

Historia

W czasach, gdy dinozaury szykowały się do pierwszego lotu na Marsa, a Jerzy Urban nie był jeszcze autorytetem moralnym, czyli jednym słowem bardzo dawno temu, działały w Szczecinie trzy organizacje ekologiczne – Sekretariat Bałtycki, Nieformalny Ruch Ekologiczny Gaja oraz Federacja Zielonych Szczecin. Oczywiście działało wtedy także całe mnóstwo innych zacnych organizacji oraz kilka innych, których członkowie składali się najprawdopodobniej z kosmitów szykujących się do inwazji na Ziemię, ale w tej akurat opowieści ważne są te trzy.

Duża liczba organizacji ekologicznych nie świadczyła niestety o potędze ruchu ekologicznego w naszym mieście, gdyż łączna liczba ich członków zazwyczaj nie przekraczała liczby osób, które można zgromadzić na pokazie norweskich filmów o wytopie stali. Z powodu braków kadrowych każdy ekolog czuł się zobowiązany należeć przynajmniej do trzech organizacji, a graficzne przedstawienie powiązań pomiędzy organizacjami i ich członkami przypominałoby sieć pająka jadącego na dwóch kilogramach najlepszego czarnego afgana albo strukturę polskich ruchów prawicowych.

Sekretariat Bałtycki posiadał sprzęt, w postaci komputera IBM 386, który był tylko nieco wolniejszy od maszyny do pisania, NRE „Gaja” posiadał członków oraz nazwę, która w tamtych czasach, kiedy mówiło się „homo” a nie „gej” nie pobudzała ludzi do nerwowego chichotu, natomiast Federacja Zielonych – Szczecin miała jednego niezbyt aktywnego aktywistę oraz charyzmę wynikającą z przynależności do legendarnej struktury ogólnopolskiej Federacji Zielonych. Te trzy byty postanowiły się połączyć i działać pod nazwą Federacja Zielonych GAJA. Tak zatem powstała organizacja, która nie była Federacją, nie była partią „zielonych” i nie czciła Gai, ani nawet nie miała swojej siedziby w gaju. Poza tym wszystko się zgadzało.

Pierwsze biuro FZ GAJA mieściło się w pomieszczeniu podnajmowanym od biura architektonicznego „Akcent”. Nie był to układ idealny dla „Akcentu”, gdyż klienci, którzy pomylili drzwi, zwykle uciekali z krzykiem, zanim możliwe były jakiegokolwiek wyjaśnienia. Mniej więcej w tym okresie z FZ GAJA wypączkowało niezapomniane Radio Outsajder, spozycjonowane w targacie: „młodzi paranoicy o inteligencji nie przekraczającej IQ upośledzonej psychicznie świnki morskiej”. Radio Outsajder miało swojego korespondenta w Londynie („Kryzys” aka „Kapitan Nemo”), z którym łączyło się przez uliczne automaty telefoniczne stosując niezapomniany trick z łyżeczką (wystarczyło dostatecznie głęboko wepchnąć do automatu łyżeczkę do herbaty, aby – jeżeli tylko uniknęło się śmiertelnego porażenia prądem – uzyskać darmowe połączenie z całym światem). Radio Outsajder lansowało także muzykę powodującą stany depresji, opowiadało stare dowcipy oraz szkoliło w zakresie akcji bezpośrednich. Z tego co wiadomo jego autorom, miało jednego słuchacza. Jedynie delikatności decydentów Polskiego Radia Szczecin zawdzięczało prawie półtoraroczną działalność.

Federacja współpracowała także przy tworzeniu „Time’a” wśród pism ekologicznych – miesięcznika (choć częściej nieregularnika) „Zielona Arka” wydawanego przez niestrudzoną rodzinę Osajdów. Ponieważ w piśmie tym drukowano ponad dwusylabowe słowa, z czego nawet kilka obcego pochodzenia, nigdy nie osiągnęło ono nakładu „Bravo girl” ani nawet „Poradnika Domowego”. Z pewnością zmieniło ono jednak spojrzenie na świat kilku osób (szczególnie tych, które natknęły się na ilustracje niejakiego Herr Meliny, o którym poniżej).

Inne działania FZ „Gaja” w tym okresie, takie jak zdobywanie grantów, szkolenia, konferencje, seminaria, współpraca z Greenpeace, napady na tankowce itd. wydają się zbyt nudne, by poświęcać im zbyt wiele czasu. Poczucie obowiązku oraz strach przed zlincowaniem każą mi jednak wspomnieć przynajmniej o kilku osobach, bez których zapewne nigdy nie byłoby Federacji – Jacku Kaliciuku, przemiłym człowieku, cierpiącym na wstydliwą przypadłość o freudowskim zabarwieniu – oglądanie ptaszków, który w ramach „came out’u” założył Zachodniopomorskie Towarzystwo Ornitologiczne, skupiające podobnych mu zboczeńców, Mirku Kowalewskim – postrachu niszczycieli środowiska, przy którym Kapitan Planeta był jak „Wiedźmin” przy „Władcy Pierścieni”, Leszku Świątku – aka „Gajowym Maruchą”, bez którego nie byłoby NRE „Gaja” i w ogóle byłoby słabo (to jego biuro architektoniczne udzieliło początkowo schronienia Federacji, czym prawie doprowadziło się do bankructwa), Kasi Firlit, która wprowadzała niezbędny pierwiastek kobiecy w grono generalnie zadowolonej z siebie męskiej szowinistycznej nierogaczyny, Marcinie Hermelinie aka Herr Melinie, który urozmaicał życie swoimi rysunkami ważek o twarzach dzieci i oczach lemurów (takie klimaty działają stymulująco na pracę szarych komórek), Kaziku Więskim, który przywłókł wirusa Federacji do Szczecina, ale poza tym głównie przeszkadzał podczas spotkań, Adamie Wosiku, który samodzielnie rozpracował sprawę „zagadki elektrowni w Greifswaldzie”, Tomku Perkowskim, którego zasługi są na tyle powszechnie znane, iż nie warto ich wymieniać, i wielu, wielu innych, których nie zdołam wymienić bez zamieniania tego krótkiego tekstu w książkę telefoniczną. Nie wymienię także tych, którzy nadal są związani z Federacją, bo będą mieli jeszcze niejedną okazję sami się pochwalić, a poza tym kończą mi się już literki w komputerze.

Federacja zrobiła kilka dobrych rzeczy, kilka spraw zaważyła, ale powstając z niczego zdołała przetrwać wszelkie

zawirowania związane z kłopotami finansowymi, personalnymi, osobowymi, menadżerskimi i innymi nieszczęściami, które jej nie ominęły, co w kraju, w którym stabilna jest jedynie niestabilność, czyni z niej swego rodzaju ewenement. Jeżeli dotarliście do tego miejsca, macie szczęście, bo gdy za dwadzieścia lat historia FZ GAJA będzie już nauczana w szkołach, Wy nie będziecie musieli nadrabiać braków w edukacji. TP.